

MŁODA HEJNALISTKA - to ja!

Był kwadrans przed południem. Stałam na Rynku Głównym w Krakowie, czekając na hejnał. Wstyd się przyznać, że choć mam już 15 lat, nigdy nie słyszałam tej melodii. Gdzieś wyczytałam jednak, że hejnalista gra na trąbce, po czym z wysokiej wieży macha do słuchaczy cztery razy. Dziś w końcu miałam się przekonać, czy to prawda! Byłam bardzo podekscytowana i z niecierpliwością czekałam na wybicie dwunastej.

Nagle mój wzrok przykuła dziwna sytuacja. Obok północnej wieży kościoła stali jacyś mężczyźni, mocno czymś wzburzeni. Podeszłam bliżej, czując dziwny niepokój.

- Co mamy zrobić?! Hejnalista zniknął, a hejnał ma być grany za osiem minut! – mówił jeden z nich.

- A bo ja wiem? Zastępcy nie ma. Myślę, że powinniśmy zawiadomić ludzi! – odpowiedział drugi, po czym obaj zniknęli za rogiem kamienicy.

Jak to? Hejnalista zniknął? - pomyślałam, nie dowierzając. Dziwne.. kto w takim razie zagra hejnał? Wtem, szalona myśl przysłała mi do głowy. Może ja dam radę? Może ja zagram przed wszystkimi zgromadzonymi tu turystami?

Wbiegłam do wyższej wieży kościoła i zaczęłam wspinać się po schodach. Po paru minutach dotarłam na szczyt. Dysząc, rozejrzałam się po pokoju. Był tu straszny bałagan. Wszędzie leżały porzucane książki, a szafki pokrywała gruba warstwa kurzu. Sprawdziłam godzinę. Była 11:59. Zaskoczona chwyciłam trąbkę i wyjrzałam za okno. Patrzyłam na wszystkich turystów czekających na występ. Ogarnął mnie strach, że sobie nie poradzę. No cóż, było już za późno. Wzięłam głęboki wdech i przyłożyłam usta to trąbki. W tym momencie stało się coś bardzo dziwnego. Jakiś dziwny żółty, niczym brokat, pył otoczył instrument. Poczułam, jak moje palce naciskają wentyle bez mojej kontroli tak, jakbym to nie grała ja, tylko jakaś dziwna siła. Hejnał zabrzmiał na całą okolicę. Piękna muzyka otaczała cały Rynek Główny. Nagle poczułam silny ból, który przeszył moje gardło. Melodia urwała się. Stałam jak wryta, uświadamiając sobie, co się stało. Tłum zaczął wiwatować i klaskać. Pomachałam, śmiejąc się. Podeszłam do drugiego okna. Hejnał zagrałam bez żadnego wysiłku, ale znów czułam silny ból gardła. Historia powtórzyła się także za trzecim i czwartym razem.

Kiedy zamykałam okna, usłyszałam za sobą głos:

- Gratulacje.

Obejrzałam się za siebie. Stał za mną hejnalista, który uśmiechał się szeroko. Przypomniałam sobie rozmowę dwóch mężczyzn.

- Gdzie pan zniknął? Musiałam zagrać hejnał, bo nikt się nie pojawił!

- Nie musiałaś, tylko chciałaś. Schowałem się, aby pozwolić innej osobie zagrać tę melodię. To naprawdę wspaniałe uczucie. Chodź, pokażę ci coś.

Hejnalista wziął jedną z książek leżących na podłodze. Pokrywał ją ten sam żółty pył podobny do brokatu, który zobaczyłam podczas występu. Mężczyzna otrzepał z księgi kurz i otworzył ją na stronie, gdzie widniały słowa: „LEGENDA O HEJNALE Z MARIACKIEJ WIEŻY”. Zaczął głośno czytać, a ja wsłuchiwałam się w jego słowa. Podobno, dawno temu, hejnał grany był w celu ostrzeżenia mieszkańców Krakowa przed pożarem lub wrogami. Raz podczas najazdu, kiedy zagrano hejnał, tatarska strzała przeszła strażnikowi gardło. To stąd ten ból, który poczułam, grając na trąbce. Przez to przerwałam i zakończyłam hejnał. Jakaś magiczna siła pomogła mi uratować hejnał z mariackiej wieży, by tradycji stało się zadość!

Po wysłuchaniu legendy, wyszłam z wieży z uśmiechem na ustach. Teraz Kraków nabrał nowych kolorów. Rozmowa z hejnalistą uświadomiła mi, jak ważna jest znajomość tradycji swojego regionu. Pielęgnowanie ich to obowiązek każdego z nas! Byłam dumna z siebie, że podołałam wyzwaniu - w końcu nie każdy ma szansę zagrać hejnał z wieży Kościoła Mariackiego.

AUTOR: DOMINIKA SPORYŚ, 13 LAT, KLASA 8A
SZKOŁA PODSTAWOWA NR 43 IM. KEN W KRAKOWIE

OPIEKUN: PANI DOMINIKA KOZIOŁ